Andrzej Witowski

Piewca rzeczy
wzgardzonych i nierozsądnych

JOWIALNY MIESZCZUCH I REWOLUCJONISTA

W 1927 roku warszawiacy mieli okazję widywać codzień przez parę tygodni starszego pana, który zwykle wychodził z Hotelu Europejskiego i szedł ulicami, rozglądając się ciekawie, tak jak to czynią turyści. W nalanej, czerwonawej twarzy oczy tkwiły jak rodzynki w cieście, a jasne konopie wąsów ocieniały dobroduszne i jowialne usta, które — widać to było odrazu — służyły właścicielowi nietylko do rozmowy i tubalnego śmiechu, ale i do szczodrego zaopatrywania zażywnego brzucha w baraninę, pudding i porter, owe ultraangielskie przysmaki. Bo Gilbert Keith Chesterton był czystej krwi anglosasem. Nie walijczykiem, jak Lloyd George, nie szkotem, jak Macdonald, Macaulay, Walter Scott, nie irlandczykiem jak Bernard Shaw lub Swift. Nie miał również w żyłach francusko - normandzkiej krwi arystokratów, ów mieszczuch z dziada - pradziada, dumny ze swego mieszczaństwa (marksiści powiedzieliby: drobnomieszczaństwa), ów radykał i wielbiciel rewolucji francuskiej.

LIBERAŁ I RADYKAŁ

Pisząc swą monografję Dickensa, Chesterton określa „ideę wolności, ideę rewolucji francuskiej „jako filozofję jasną i radosną" Był jeszcze wówczas członkiem stronnictwa liberałów. W późniejszem życiu wrócił się do liberałów, lecz nie do idei wolności. [1]) Ujrzał natomiast jak wolność, zasiana przez hasła Obojga Rewolucyj: amerykańskiej i francuskiej zwyrodniała drogą na Manchester w jarzmo kapitalistyczne. „Gdyby — mówi smutnie — Jeffersonowi — w chwili, gdy redagował deklarację niepodległości U. S. A. przedstawiono dzisiejszy obraz trustu naftowego i jego roli w Stanach, odparłby: to niemożliwe, to nie do wiary! Gdyby Carnotowi przedstawiono p. Caillaux, stary rewolucjonista zapytałby co za straszne przekleństwo spadło na bohaterską Francję!". Chesterton mówi współczesnym jak Kornel Ujejski:

„Dawnych olbrzymów przed wami postawię ,
Z niemi wskrzeszę stary świat, [zamarły
A może wtedy przy waszej [niesławie
Z wstydem przyznacie, że je- [steście karły!"

Ten bunt przeciw rzeczywistości czyni z Chestertona radykała. Jednym z ulubionych jego bohaterów jest William Cobbet, nieustraszony.

agitator socjalny z pierwszej połowy XIX wieku, świetny dziennikarz, kilkakrotnie więziony przez reakcyjne rządy, piętnujący nadużycia magnatów i plutokracji. Słowa Chestertona o Cobbecie charakteryzują dobrze Cobbeta, ale jeszcze lepiej Chestertona. Oto one:

„Cobbet widział, że obowiązek Anglji wystarczania samej sobie jest na drodze zaniku: że miasta rozrastają się, wyniszczając wsie, że ludność skupia się, aby żyć w zależności. Widział groźny triumf maszyny nad człowiekiem, wciąż rosnący ucisk patrjotów przez finansistów; widział ludzkość zebraną w koczownicze stada, w których ludzie nawet nie mają nic ludzkiego, widział w Anglji bogactwo, które można nazwać nędzą i kulturę, którą można nazwać desperacją, chleb Midasa i miecz Damoklesa, słowem to, co my widzimy dzisiaj, ale zanim to jeszcze nastąpiło".

„REAKCJONISTA" I KATOLIK

Radykalizm Chestertona i jego obrona wolności ludzkiej, a przedewszystkiem godności ludzkiej, kazała mu zwalczać ostro kapitalizm, ale przestrzegać również przed socjalizmem. „Socjaliści — pisał — posiadają mą sympatję o tyle, że są pewne argumenty za socjalizmem, a żadnych za kapitalizmem. Bolszewizm jest ruchem naturalnym i słusznym, jeśli się go traktuje jako bunt przeciw okrucieństwom kapitalizmu. Ale bolszewicy są nietylko manjakami, ale monomanjakami".

Kapitalizm wytwarzał proletarjat, socjalizm go uświęcał; Chesterton zaś chciał go znieść, zrobić z proletarjuszy — ludzi wolnych. Dlatego założył „Lige dla zachowania wolności przez odrodzenie własności", dlatego pismo swoje „G. K's Weekly" poświęcił propagandzie dystrybucjonizmu, czyli upowszechnieniu własności, zamianie wielkich fabryk na małe warsztaty.

Poglądy te skierowały go, jak ongiś Cobbeta, ku badaniom nad średniowieczem. Im bardziej zniechęcał się do zarozumiałych ewolucjonistów w typie Wellsa (któremu spuszcza cięgi w każdej prawie książce, szczególnie zaś w „Heretykach" i „Niecnym człowieku"), do owych „oświeconych" pastorów i sekciarzy, propagujących prohibicję, neomaltuzjanizm, pacyfizm, rozkładających społeczeństwo i naród, tem silniej tęsknił do oparcia się o silną ideę, na której możnaby oprzeć prawdziwy, nie policyjny tylko, ład społeczny. Stał się, że użyjemy słów, któremi on sam określił Cobbeta, „bardziej torysowski niż większość torysów" nie przestając być „bardziej radykalny, niż większość radykałów". Kochał Ład i uwielbiał Rewolucję, szukał zaś czegoś, coby dało ich syntezę: poszukiwania te widać w dwóch zwłaszcza powieściach: „Człowieku, który był czwartkiem", gdzie anarchiści i policjanci, zwalczając się, odnajdują niepojętego wspólnego kierownika, oraz w „Kuli i Krzyżu", gdzie reakcyjny katolik Mac Jan i rewolucyjny ateusz Turnbull korzą się przed pokornym, świętym mnichem, Michałem. Pomostem zaś, łączącym zwalniających się wrogów staje się ich wspólność duchowa: gotowość poświęcenia życia dla idei. Silna wiara i żarliwe jej, a uczciwe wyznawanie są rzeczą dobrą, choćby sama wiara była błędna, choćby tą wiarą był... ateizm. Złem i to złem szatańskiem jest tylko jedna rzecz indyferentyzm, sybarytyzm, niechęć do ponoszenia ofiary, sceptycyzm i zwątpienie we wszystko. To zło toczy dzisiejszą Anglję. To zło zwalczał i zwalcza jeszcze po śmierci Chesterton pod sztandarem Kościoła Katolickiego. Bo ten Anglik nie wahał się ani chwili porzucić wiarę anglikańską, z chwilą, gdy uznał ją za błędną. A nie była to decyzja łatwa: Przejść na katolicyzm w Anglji to tak, jak w Polsce nawrócić się na prawosławie. Ustawy antykatolickie należą w Wielkiej Brytanji do przeszłości, ale niechęć do wiary rzymskiej tkwi głęboko w sercach Anglików, a konwertytyzm jest w ich oczach czemś w rodzaju wynarodowienia się, poddania pod dyrektywy obcej agentury, od której wyswobodził się Albion jeszcze za Tudorów. W Ulsterze do dziś dnia zdarzają się napady na procesje, w Londynie byłoby to shoking, ale procesja też jest nieco shoking.

Tak tedy Chesterton zdradził tradycję Cranmera i Cromwella na rzecz tradycji Becketa i Moora i od tej chwili w twórczości jego kult dla katolicyzmu i cześć dla średniowiecza splatają się w nierozerwalną całość. Odbywa on podróż do Ziemi Świętej, a owocem jej jest świetna książka „Nowa Jerozolima" w której m. in. wielbi wyprawy krzyżowe. Jest również Chesterton, choć Anglik, żarliwym wyznawcą św. Joanny D'Arc. Osobne książki poświęcił czołowym postaciom chrześcijaństwa średniowiecznego: św. Franciszkowi z Assyżu i św. Tomaszowi z Akwinu.

UNIWERSALISTA I NACJONALISTA

Jak każdy katolik tęskni Chesterton do czasów, kiery będzie jeden pasterz i jedna owczarnia. Ale nic nie jest dalsze od niego, niż międzynarodowość w stylu masońsko - genewskim. Uważa on, że w planie Bożym narody mają swą rolę do odegrania: „Imperjum pogańskie powiedziałoby: będziecie wszyscy obywatelami rzymskimi; niech Germanowie staną się mniej powolni i mniej serwilistyczni, a Frankowie mniej awanturniczy i żywi. — Instynkt Europy chrześcijańskiej mówi: niech Niemiec pozostanie powolny i uległy, a Francuz niech pozostanie żywy i awanturniczy". Jaknajwiększa różnorodność narodowa związana jaknajwiększą jednością chrześcijańską — oto ideał Chestertona.

Kochał on swoją Anglję całą żarliwą miłością i dlatego miał odwagę bronić ją nietylko (podczas wojny) przed Niemcami, lecz i przed Anglikami. Napisał nawet książkę p. t. „Zbrodnie Anglji" (u nas książka p. t. „Zbrodnie Polski" uległaby konfiskacie, a autor ogłoszony za bolszewika lub obcego agenta). Gilbert Keith jest tak dalece Anglikiem, że z całą swobodą krytykuje tradycję angielską i nikt go nie nazwie bluźniercą. [2]).

Ów czystej krwi germanin nie lubi ducha germańskiego. Czuje się spadkobiercą Rzymu i wyśmiewa rasistów niemieckich z ich teorją, że wszystko, co wielkie zawdzięcza Europa nordykom. „Czemu — pyta — Parthenon nie został zbudowany gdzieś w okolicy Poczdamu?". Niemców uważa Chesterton za barbarzyńców, Prusy przyrównywa do państwa, w którem miejsce głowy zajęły buty z ostrogami. Rasizmowi przeciwstawia nacjonalizm oparty o ziemię rodzinną. Gdyby skasować wszystkie ojczyzny, Ojczyzną stanie się podwórko mego domu lub przedmieście Londynu („Napoleon z Notting Hill"). Dlatego Chesterton nie lubi żydów, rozpierających się na obcej ziemi, a jest pełen sympatji dla sjonizmu, dlatego proponuje ubrać Lorda Readinga, sir Alfreda Monda lub Herberta Samuela w burnus lub chałat wschodni. Uznaje, że Disraeli żył dla Anglji, ale nie wiemy, aby dał się zagrzebać pod gruzami Anglji. Jest zwolennikiem usunięcia żydów z Europy, a tej resztce, która pozostanie — obdarzenia autonomją; traktowania ich równie grzecznie jak ambasadora cudzoziemskiego, przy położeniu nacisku na słowie „cudzoziemski". Tak ów antyrasista w kwestji żydowskiej zgadza się z Hitlerem.

POD SZTANDAREM PARADOKSU

Nie zrozumieją Chestertona ludzie, którzy uwięzili swe głowy w chomącie partyjnej doktryny, ani ludzie, którzy jak kuglarze żonglują doktrynami, dorabiając teorje do praktyki. Dla pierwszych jest nieobliczalny, dla drugich nudny. Oskarżają go, że operuje z upodobaniem paradoksami. To prawda, ale nie są to paradoksy na wzór baniek mydlanych błyszczących tęczowo a pustych; Chesterton walczy z pozornemi prawdami, z logiką, opartą na komunałach, a ukazuje ukryty głęboko sens rzeczy pozornie niedorzecznych. Nic nie charakteryzuje lepiej zmarłego pisarza, niż tytuł jednej z jego książek: „Pochwała niedorzeczności, pokory, romansu brukowego i innych rzeczy wzgardzonych". Ukazuje nam świat wyprany z fałszu, który jak pył i brud przyćmił jego naturalne kolory. Dlatego świat Chestertona mieni się wszystkiemi barwami, dlatego jest radosny i piękny [3]).

---

[1]) „Jak zawsze, więcej nawet niż zawsze, wierzę w liberalizm. Ale jedynie w czasach złotej niewinności wierzyłem w liberałów" mówi Chesterton.

[2]) Obrońca Irlandczyków i Boerów, Chesterton nie waha się zarzucić braku patrjotyzmu czołowemu imperjaliście brytyjskiemu, Kiplingowi, — który „wielbi Anglję dlatego, że jest potężna, a nie dlatego, że jest Angielska".

[3]) Trzy czwarte twórczości Chestertona jest, niestety, niedostępne dla tych Polaków, którzy nie znają angielskiego. Przetłumaczenie na polski przynajmniej takich dzieł, jak „Ortodoksja", „Heretycy", życiorysy św. Franciszka i św. Tomasza, biografja Cobbeta, „Nowa Jerozolima", „Człowiek Wieczny". „W czem tkwią błędy świata". „Zmartwychwstanie Rzymu" jest rzeczą niezmiernie ważną, a obowiązek ten ciąży przedewszystkiem na księgarni Świętego Wojciecha, awangardzie myśli katolickiej w Polsce.

Nie należy żądać „jednej tuby pasty do zębów", lecz wyraźnie pasty Chlorodont.
Chlorodont
pasta do zębów niedoścignionej jakości dla dorosłych i dzieci
Prawdziwość pasty gwarantuje czerwona głowa lwa na opakowaniu.
Wyłączna sprzedaż: Miraculum, Kraków.

Wojciech Kossak
na wystawie jubileuszowej w Zachęcie

Pod protektoratem P. Prezydenta R. P. zorganizowano wielką wystawę jubileuszową Wojciecha Kossaka z okazji 60-lecia jego pracy malarskiej. Prezydjum komitetu honorowego stanowili: J. Em. ks. Kardynał Kakowski, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Edward Śmigły Rydz i prezes Rady Ministrów gen. Sławoj Składkowski.

Wczoraj uroczystego otwarcia wystawy dokonał p. gen. Rydz Śmigły.

Wystawa rozmieszczona jest we wszystkich górnych salach Zachęty, stanowi przegląd działalności mistrza z 60 lat jego sławnej twórczości artystycznej. Największą uwagę zwracają znane obrazy wielkiego batalisty polskiego „Olszynka", „Samossierra", „Berezyna" i tyle innych.

Wystawa obejmuje 173 dzieła.

Na ekranach

„NA ZGLISZCZACH SZCZĘŚCIA"

Sezon już się kończy. Wprawdzie jeszcze nie nadszedł okres podwójnych programów i sensacyjnych dramatów, ale sądząc z tego, co nam prezentują kina — znaki gorącego lata są nieomylne. W obecnym, przejściowym miesiącu na ekran wchodzą filmy produkcji pełnego sezonu, ale które nie miały szans na większe powodzenie.

„Europa" wyświetla film dobrego i ciekawego reżysera amerykańskiego King Vidora, twórcy „Człowieka z tłumu" i „Chleba powszedniego".

Jest to film typowo amerykański i przeznaczony dla tamtejszej, publicznosci. Tradycje wojskowe Ameryki — to walka Stanów Północnych z Południowemi o zniesienie niewolnictwa. „Na zgliszczach szczęścia" pod tym pretensjonalnym tytułem przedstawia charakterystyczne sceny z życia murzynów - niewolników i zbliża się w nastroju do takich obrazów, jak np. „Hallelujah".

Na czele obsady — Margaret Sullavan.

Z. B.

„CASINO DE PARIS" W KINIE „CASINO"

Jest to popis Al. Jolsona (śpiew) i Ruby Keeler (taniec). Nie wiem, czemu z tej miłej artystki i z niebudzącego niczem zachwytu, śpiewaka z doby pierwszych filmów dźwiękowych stworzono parę aktorską. Film wytwórni „Warner Broos" w wystawie jest pełny nuworyszowskich pomysłów w treści — amerykańskiej sensacji w nienajlepszym gatunku. Na marginesie — ciekawe porównanie: dźwiękowość obecnego filmu z Al. Jolsonem i jego pierwszego „Sohny boy'a".

Z. B.

Z plastyki

Rzeźba religijna w IPS-ie

Wśród obecnych wystaw najciekawszego materjału do naszych wrażeń dostarcza bezwątpienia wystawa rzeźby religijnej w IPS-ie. Zgromadzone tu eksponaty są wynikiem konkursu, jaki IPS ogłosił w swoim czasie: chodziło mianowicie o rzeźbę religijną do współczesnego wnętrza. Rzeźba miała być niewielka, jakieś kilkadziesiąt (40 — 70) centymetrów, tak pomyślana, by można ją było potem powielać w trwałym materjale, w bronzie, lub drzewie np. Temat b. ciekawy powinien był zachęcić naszych rzeźbiarzy do licznego udziału w konkursie. Tymczasem...

Ooż to. Niedawno pisałem o IPSIE, że robi brzydkie kawały artystom, gdy obieca forsę, a potem połowę jej schowa (wystawa olimpijska), przeznaczając na nagrody tylko część obiecanej sumy; teraz muszę przygadać artystom. Najwybitniejsi rzeźbiarze starszego pokolenia nie okazali żadnego zainteresowania tym konkursem, młodzi utalentowani, za wyjątkiem kilku nazwisk, również świecą nieobecnością. Wprawdzie konkurs zorganizowano, w pewnej mierze, dla młodzieży, ale nikt przecież nie groził kryminałem rzeźbiarzowi „z nazwiskiem", za ujawnienie chęci uczestniczenia w tej imprezie. Niewielki rozmiar rzeźby, prawo podania jej w gipsie, nie narażały uczestników na zbyt wielki nakład pracy, ani na koszta, ograniczając samo zadanie głównie do wysiłku twórczego (pomysł). W tych okolicznościach skromne, stosunkowo, jak na konkurs rzeźbiarski, nagrody nie powinny zniechęcać, przy tak ciekawym temacie, który sam przez się winien starczyć za podnietę ambicji twórczej. Niestety koledzy - rzeźbiarze zbyt mało, tym razem, okazali zapału dla świętych spraw sztuki, świętych w tym wypadku podwójnie.

Tematem konkursu była postać świętego, z uwzględnieniem świętych przedewszystkiem w Polsce popularnych, lub z Polską związanych. By ocenić wyniki, rozpatrzmy się w zadaniu. Mała rzeźbka we wnętrzu zdobi je i nieraz z tego tytułu przybiera charakter bibelotu, drobnostki plastycznej, dowcipnej, zabawnej i wdzięcznej. Tu, ze względu na temat, zabawność byłaby wysoce nie na miejscu, ale sama zdobniczość takiej rzeźbie powagi nie ujmuje i pojęta jako pewne walory dekoracyjne, splendorem zewnętrznym uświetnia wagę treści.

Jest w tem zadaniu jednak zagadnienie inne, daleko ważniejsze ,którego rzeźbiarz nie może pominąć. Oto z chwilą wkroczenia na teren sztuki religijnej nie wystarczą same wartości formalne, trzeba tu dać nietylko, ciekawie opracowane pod względem artystycznym, kształty plastyczne, ale wyrazić w nich także człowieka, ba! więcej — człowieka świętego. Dzieło powinno posiadać wyraz i to wyraz ściśle określony, to znaczy taki, który może wywołać w widzu nastrój religijny. Malarze wypędzili człowieka z obrazu, interesując się najwyżej jego powłoką cielesną, twarz ludzka stała się dla wielu jeszcze jednym pretekstem do rozgrywek kolorystycznych i fakturowych. Co tu, w podobnych okolicznościach, mówić o psychice portretowego, a tembardziej — niechże to słowo odzyska spowrotem prawo obywatelstwa — uduchowieniu. Rzeźbiarze są w szczęśliwszem od malarzy położeniu; nigdy na dobre nie rozstawali się z postacią ludzką, może dlatego łatwiej im będzie przypomnieć sobie, ile twarz ludzka może wyrażać.

A twarz świętego, w tej statuetce, znajdzie się w najbliższem sąsiedztwie ludzi, na poziomie ich oczu, więc nie może być obojętna jak w pomniku, ustawionym w dodatku na wysokim cokole. Ale nietylko wyraz twarzy daje świadectwo uczuciom ludzkim, świadczy o nich także gest. Jak aktor posługuje się mimiką i gestem, by wyrazić pewne stany duchowe odtwarzanej przez się postaci, tak i rzeźbiarz może się posłużyć temi samemi środkami, żeby powiedzieć, kim jest człowiek, którego wyobraża. Aktorzy z filmu nauczyli nas cenić gest, przy powściągliwej mimice, także plastycy współcześni chętniej uciekają się do gestu, gdyż ten daje zarazem duże możliwości kompozycyjne i wzbogaca treść sylwety.

Wszystkie te zagadnienia wyrazu, które przy temacie podobnym, z tem większą siłą dają znać o sobie, w mniemaniu zbyt wielu jeszcze artystów nie są godne uwagi rasowego plastyka. Toteż niejeden skorzystał z okazji umieszczenia św. Krzysztofa w poczcie poleconych rzeźbiarzom świętych i poświęcił się całkowicie zagadnieniu kompozycji dwóch figur, do tego zagadnienia sprowadzając cały dylemat rzeźby religijnej. Istna powódź świętych Krzysztofów na wystawie dowodzi, iż dla pewnych rzeźbiarzy temat właściwy był tylko zawadą, toteż korzystali ze wszystkich możliwych pretekstów, by się odeń uwolnić. W dążeniu do jaknajbardziej pomysłowego skomponowania ze sobą dwu postaci: małego Jezusa i św. Krzysztofa, wielu rzeźbiarzy nie potrafiło się ustrzec od przesady, co w rezultacie dało przykrą manieryczność póz. Te pretensjonalne i czasem wręcz przykre wygibasy nie licują z powagą świętego tematu. Opaczna wymyślność doprowadziła do tego, iż w jednej z rzeźb, np., mały Jezus opiera nogi o nimb (!) św. Krzysztofa.

Najwięcej powściągliwości wykazał autor św. Krzysztofa, odznaczonego I-szą nagrodą, Below. Wyróżnienie I-szą nagrodą rzeźby, której główną zaletą jest spokojna poprawność, świadczy o poziomie reszty dzieł nadesłanych. Drugi Krzysztof, Pietkiewicza (II-ga nagroda), wyróżnia się dobrze opracowaną sylwetą, która oglądana z każdej strony, daje zawsze ciekawy i żywy ensemble kompozycyjny. Podkreślić także należy u Pietkiewicza, jako zaletę, troskę w przestrzeganiu wskazówek ikonografji chrześcijańskiej. Najwięcej jednak wyrazu, najwięcej ducha chrześcijańskiego zawiera w sobie rzeźba, nagrodzona III-cią nagrodą: Św. Kinga W. Śledzińskiej z Krakowa. Wyrazy twarzy świętej i wymowny gest rąk nadają tej postaci znamię jakiegoś bolesnego skupienia i czynią rzeźbę artystki krakowskiej dziełem o prawdziwym nastroju religijnym. Szkoda tylko, że opracowanie formy rzeźbiarskiej w wielu partjach nie stoi na wysokości zadania i pod tym względem rozpatrywana figurka św. Kingi ma bardzo poważne braki.

Wiktor Podoski.